Nr 405. **Kraków, Sobota 4 Września 1909.** **Rok XXVIII.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.

Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświąteczuych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	półrocznie	kwartalnie	miesięcznie
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z awizacyą	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) oprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY“ w Krakowie. Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PŁONN ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:

ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe. MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowa, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Kartasińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 10.

ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje: We LWOWIE Biuro dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11 — S. Sokołowski, Pasaż Haosmana 9. — W PRZEMYŚLU Beszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hambu, Monachiun i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougmont 14.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz. — GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.

ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Pos. Stapiński i dr Biliński.

Wczorajsza „N. Fr. Presse“ — jak to już donieśliśmy w telegramach — zamieściła obszerną informacyę, że między wiceprezesem Koła polskiego pos. Stapińskim a ministrem skarbu drem Bilińskim nastąpiło zupełne pojednanie. Podług tej informacyi, pojednanie miało nastąpić jeszcze koło połowy sierpnia, a spowodowała je interwencya kilku osobistości z wyższych kół biurokracyi, nie należących jednak do parlamentu. Decydująca konferencya między pos. Stapińskim a drem Bilińskim odbyła się dnia 20 sierpnia i trwała 1½ godziny; rezultatem jej było zupełne pogodzenie się przywódcy polskiej partyi ludowej z ministrem skarbu. Fakt ten pozostał tajemnicą obydwu dotychczasowych przeciwników politycznych aż do obecnej chwili.

Tyle informacya „N. Fr. Presse“.

Równocześnie w tymże samym Nrze „N. Fr. Presse“ pojawił się za pośrednictwem „Polnische Korrespondenz“ komentarz do powyższej informacyi, pochodzący „z wybitnej polskiej strony“, a zaznaczający, że pogodzenie się pos. Stapińskiego z ministrem skarbu nietylko doprowadzi do konsolidacyi wewnętrznych stosunków w Kole polskiem, ale równocześnie także przeszkodzi wzrastaniu w siły Unii słowiańskiej i grupowaniu jej koło siebie dalszych zwolenników.

W sprawie powyższej informacyi „N. Fr. Presse“, prosi nas pos. Stapiński o stwierdzenie, że doniesienie wiedeńskiego dziennika jest fałszywe.

Pos. Stapiński wyjaśnia nam, że mając jako poseł do załatwienia kilka spraw u ministra skarbu, udał się dnia 20 sierpnia b. r. do dra Bilińskiego i odbył z nim konferencyę. Konferencya ta dotyczyła trzech spraw:

1) sprawy subwencyi dla gimnazyum w Łańcucie;

2) sprawy ankiety w kwestyi budowy wodociągów w Borysławiu;

3) sprawy budowy kolei lokalnej: Przemyśl—Brzozów—Krosno.

Polityczna część rozmowy, przeprowadzonej na tej konferencyi między pos. Stapińskim a drem Bilińskim, streszcza się w następujący sposób:

Pos. Stapiński oświadczył ministrowi skarbu, że stosunek Polskiego Stronnictwa ludowego do teraźniejszego rządu zawisły jest od zmiany obecnego systemu w myśl żądań Unii słowiańskiej.

Ponadto oświadczył pos. Stapiński, że osobiście nic nie ma przeciw osobie ministra skarbu, ale polityczne stosunki między nimi dopiero wówczas wyjaśnić się mogą, gdy minister skarbu wyjaśni swój stosunek do Unii słowiańskiej.

Jak widać z przebiegu tej konferencyi, „pojednanie“ się posła Stapińskiego z drem Bilińskim nie mogło być następstwem powyższej rozmowy i pojednania też takiego w dniu 20 sierpnia nie zawarto.

(*Telegr. „N. Reformy*“).

Berno. „Lidove Noviny“ donoszą z Wiednia, że konferencya posła Stapińskiego z drem Bilińskim nie zmienia w niczem dotychczasowego stanowiska polskiej partyi ludowej wobec rządu.

Zamknięcie Tow. wpisów szkolnych.

W depeszy naszego warszawskiego korespondenta donieśliśmy wczoraj po południu, że generał gubernator Skałłon rozwiązał we czwartek warszawskie Towarzystwo wpisów szkolnych wraz ze wszystkiemi kołami, mające na celu umożliwianie uboższej młodzieży pobierania nauki w prywatnych szkołach polskich, przez zbieranie funduszów na opłacanie za nią opłat wpisowych.

Jako motyw rozwiązania Towarzystwa podał generał-gubernator Skałłon przekroczenie przez Towarzystwo zakresu działalności, która w myśl jego statutu ma mieć na celu tylko wspomaganie biednych uczniów, gdy tymczasem w wydanej przez Towarzystwo odezwie z wezwaniem do składek Toznalazło się wyrażenie, że połowa funduszów Towarzystwa będzie użyta na utrzymywanie polskich szkół średnich.

W sprawie tej komitet Towarzystwa wpisów wydał następującą odezwę:

Warszawa, 3 września.

Komitet Tow. wpisów szkolnych zawiadamia, że dnia 2 września zapadła w urzędzie gubernialnym warszawskim do spraw stowarzyszeń decyzya, której mocą Towarzystwo wpisów szkolnych wraz ze wszystkiemi jego kołami zostało zamknięte.

Zarzut, postawiony Towarzystwu w odezwie gubernatora, oparty był na przytoczonym swego czasu w „Gazecie Radomskiej“ tekście odezwy Towarzystwa, w której zapowiedziano, że „połowa zebranych funduszów będzie rozdawana pomiędzy Koła przy szkołach początkowych, reszta zaś będzie obracana na szkoły średnie i inne cele Towarzystwa“.

Wyrażenie: „obracana na szkoły średnie“, uznano za pogwałcenie ustawy, która nie pozwala Towarzystwu na wspomaganie szkół, lecz tylko ubogich uczniów.

Komitet Towarzystwa przedstawił tę sprawę gronu poważnych prawników, którzy uznali, że powyżej przytoczone wyrażenie jest zwrotem stylistycznym, nie stanowiącym bynajmniej dowodu, aby Towarzystwo obracało swe fundusze na subwencyonowanie szkół; z całego tekstu odezwy wynika, że przeciwstawiono w niej rozdział funduszów pomiędzy Koła przy szkołach średnich i początkowych, mając tu i tam na myśli wyłącznie wspomaganie niezamożnych uczniów tych szkół.

Istotnie, Towarzystwo przez cały czas swego istnienia żadnej szkole ani grosza nie wypłaciło, co łatwo według ksiąg Towarzystwa da się udowodnić. Poza tem przy samem wprowadzeniu sprawy na porządek dzienny posiedzenia urzędu do spraw stowarzyszeń, popełniono poważne uchybienia formalne; istnieją zatem zasady do skargi kasacyjnej, która będzie podana do I-go departamentu senatu.

Wobec tego, że władze wprowadzą zapewne swoją decyzyę w całym kraju w niezwłoczne wykonanie, komitet wzywa wszystkich interesujących się sprawami Towarzystwa, aby spokojnie wyczekiwali wyniku podanej skargi. Gdyby wbrew oczekiwaniom władze wyższe nie uwzględniły skargi komitetu, fundusze zgodnie z § 19 ustawy będą przekazane warszawskiemu Towarzystwu dobroczynności z warunkiem użycia ich na cele, przewidziane w ustawie Towarzystwa wpisów szkolnych.

Wiceprezes Tow. *Maryan Lutosławski.*
Za sekretarza *Leon Rostkowski.*

Zakończenie strajku w Szwecyi.

(*Tel. „N. Reformy*“).

Sztokholm. Jak słychać, strajk ogólny ma ustać 6 września.

Sztokholm. Kilkuset robotników Towarzystwa akcyjnego „Separator“ w Sztokholmie przystąpiło do pracy. Otrzymano wiadomość o wznowieniu robót w rozmaitych miastach prowincyonalnych.

Sztokholm. Radykalna gazeta „Dagenskieter“ przekonywa strajkujących, by przystąpili do pracy i pozwolili przez to samo rządowi do wystąpienia w charakterze pośrednika.

Uchwała komitetu strajkowego.

Sztokholm. Dzięki interwencyi mężów zaufania ze strony rządu, **komitet strajkowy zarządził podjęcie pracy** we wszystkich gałęziach zajęć w **poniedziałek 6 b. m.** W ten sposób strajk został zakończony.

Konwencya chińsko-japońska.

(*Telegr. Biura Reutera*).

Londyn, 4 września.

Z Pekinu nadchodzi tu wiadomość, że ostatecznie ukończono układy między Chinami a Japonią i w najbliższych dniach będzie podpisana konwencya, zawierająca następujące punkta:

Japonia ustępuje Chinom praw w zarządzaniu terytoryum nad rzeką Tumen, oraz praw jurysdykcyi nad zamieszkałymi tamże Koreańczykami.

Chiny bez wiedzy Japonii nie przedsięwezmą niczego w celu rozszerzenia linii kolejowej od Sinmintin na północ.

Japonia odrzuca prowadzenie układów w sprawach zarządu koleją Antun—Mukden, w sprawie obrony tej linii, oraz w zakresie policyjnych praw cudzoziemców.

Telegramy

z dnia 4 września.

Wiedeń. Namiestnik Bobrzyński przybył tu wczoraj rano.

Wybór uzupełniający do Sejmu.

Stryj. Przy wyborze uzupełniającym posła do Sejmu z miasta Stryja głosowało 1191. Dr Władysław Dulęba 1051, kandydat ruski Dyba 133 głosów. **Posłem wybrany został dr Dulęba.**

Wybory do ros. Rady państwa.

Warszawa. Ministerstwo spraw wewnętrznych zawiadomiło władze miejscowe, iż przy wyborach do Rady państwa z Królestwa Polskiego prezesem ogólnego zjazdu mianowany został ks. Włodzimierz Światopełk Czetwertyński, zastępcą zaś jego p. Antoni Ostrowski. Termin wyborów gubernialnych oaznaczono na 23 września, a ogólny zjazd wyborców w Warszawie celem wybrania sześciu członków do Rady państwa, na 5 października.

Smoleńsk. Pet. ag. tel. donosi: Do Rady państwa wybrano ze szlachty ks. Urusowa i b. wiceministra oświaty Gerasimowa.

Odjazd Edwarda VII do Anglii.

Marienbad. Król Edward odjechał wczoraj po południu do Anglii przez Calais.

Deficyt budżetu niemieckiego.

Berlin. „Reichsanzeiger“ ogłasza wyniki wykończenia budżetu państwowego, wykazujące **121** milionów marek deficytu.

Katastrofa w kopalni.

Kray (w Prusach koło Essen). W budującym się obecnie szybie „Joachim I“ w północnym korytarzu kopalni oderwał się nagle ciężki głaz, porwał ze sobą ocembrowanie szybu i zdruzgotał wzniesienie, służące dla ochrony robotników. Znajdujący się tam górnicy spadli w przepaść głęboką na 100 m. tak, że należy przyjąć jako rzecz pewną, że natychmiast śmierć ponieśli. Wydobycie ich zwłok ma nastąpić zaraz po zabezpieczeniu ścian szybu.

Demonstracye studenckie w Paryżu.

Paryż. Jak dzienniki poranne donoszą, wczoraj około 30 „camelots du roi“ pod wodzą Real del Sartes wtargnęło do pałacu Ludenburskiego, gdzie chcieli demonstrować przy pomniku Scheurer-Kestnera, znanego obrońcy Dreyfusa. Gdy się policya zjawiła, wszyscy uciekli, tylko przywódca wystąpił przeciw oficerowi policyi. Aresztowano go i zaprowadzono do komisaryatu policyjnego. Wtedy jego towarzysze zebrali się przed komisaryatem i chcieli go uwolnić. Wkońcu przyszło do ostrego starcia na laski między kamelotami a republikańskimi studentami. — Policya przedsięwzięła 30 aresztowań; 12 osób zatrzymano po przesłuchaniu w areszcie.

Izba grecka.

Ateny. Ag. Havasa donosi: Zwołanie Izby odroczono jeszcze na 20 dni, aby ministerstwom dać czas do wypracowania przedłożeń ustawowych.

Zamach na pociąg wojskowy.

Salonika. Jak się obecnie okazuje, katastrofę pociągu wojskowego, idącego z Mitrowicy do Skoplie, spowodowało rozmyślne usunięcie szyn z toru. Rozbiciu uległo ogółem 26 wagonów. Jak sądzą, zamach ten popełnili Albańczycy.

Z Maroka.

Tanger. Konsul francuski zaprotestował u Muleja Hafida przeciwko okrucieństwom, popełnianym na jeńcach.

Z Persyi.

Tebris. Pet. ag. tel. donosi: W ostatnich czasach na drodze z Tebris do Teheranu naliczono 2841 napadów rabunkowych. Z tego powodu na drodze tej ustał wszelki ruch.

Zdobycie bieguna północnego.

Świat naukowy czeka jeszcze na zupełnie autentyczne potwierdzenie odkrycia, dokonanego przez dra Cooka, a tymczasem zajmuje się oceną jego doniosłości.

W paryskich kołach naukowych przywiązują wielką wagę do tego odkrycia. Znany geolog, Levasseur, zaznaczywszy, że Cook mógł się pomylić i wziąć niewłaściwy punkt za biegun, oświadczył, że dla nauki odkrycie bieguna północnego miałoby wielką doniosłość, gdyż dotąd nie zostało rozjaśnione, czy biegun jest stałą masą pośród lodów, czy nie. Wybitny geograf Vidal de la Blanche wyraził się, że odkrycie Cooka ma nie tyle znaczenie dla geografii, jak raczej dla meteorologii, a mianowicie dla meteorologicznych stosunków Europy. Dyrektor paryskiego obserwatoryum, Jaubert, oświadczył, że „Meteorologowie z radością powitają sprawozdanie Cooka. Dzisiaj wiadomości nasze sięgają zaledwie do 65° szerokości północnej. Co do dalszej północy, mamy tylko niepewne przypuszczenia. Gdyby było możliwem stwierdzić perturbacye atmosferyczne naokoło bieguna, wtedy możnaby zmiany temperatury dokładnie przewidzieć. Wiemy dzisiaj, że zboczenia w okolicach podbiegunowych są znaczne. Ważną jest rzeczą, czy biegun jest stały, czy ciekły. — W pierwszym wypadku jego temperatura byłaby niższa, w drugim wyższa. Stwierdzenie tego faktu byłoby dla meteorologii także ważną rzeczą, jak wogóle dla mechaniki atmosfery. Myślę o urządzeniu telegrafu iskrowego do bieguna, albo o locie balonu sterowego. W ten sposób możnaby osiągnąć jeszcze większe rezultaty“.

Anglicy, jako urodzeni podróżnicy, zajmują się na razie głównie sposobem dostania się Cooka na biegun północny i oddają mu ogromne pochwały. Kapitan Scott oświadczył: „Jeśli wiadomość jest prawdziwa, w takim razie Cook dokonał czynu, najdziwaczniejszego na świecie, gdyż przylądek Kolumba opuścił dopiero dnia 17 marca 1908 r., a więc już po 35 dniach dotarł do bieguna. Musiał więc przebywać po 12 mil dziennie na przestrzeni, którą w r. 1870 i w r. 1902 podróżnicy jak Peary uznali nie do przebycia, całe bowiem wybrzeże północne Grenlandyi jest wprost zawalone lodami“.

Niemcy zajęli stanowisko, z poza którego widać źle ukrytą zawiść. Jeden z wiedeńskich profesorów nazwał przedsięwzięcie Cooka „rzeczą sportową“, dodając, że posłużył mu tylko szczęśliwy przypadek, a podobno sądy pojawiają się w Berlinie.

Berliński profesor Hergesell oświadczył, że naukowe zbadanie bieguna musi być pozostawione balonowi, oczywiście systemu Zeppelina. Niemcy przygotowują taką wyprawę, do czego potrzeba 3 lat czasu. Załoga takiego balonu, jak zapewnia prof. Hergesell, może mieć dostateczny zapas przyrządów, może robić dokładne zdjęcia fotograficzne, może lądować na lodzie i czynić pomiary. Co to ma wspólnego z odkryciem bieguna, jest to już tajemnicą prof. Hergesella. Wszystko to zresztą nie przeszkadza, że dzienniki niemieckie opowiadają, jakoby przodek Cooka wywędrował z Niemiec do Ameryki i nazywał się Koch, a później dopiero amerykanizował swoje nazwisko.

Wreszcie „Berliner Tagblatt“ podkreśla okoliczność, że Cook „jak się zdaje“ wiadomość o swojem okryciu roztelegrafował na wszystkie strony. Ten fakt znajduje się, zdaniem pisma, w sprzeczności z dawniejszą tajemniczością Cooka, niezwykłą w sprawach naukowych. Podobno o zamiarach Cooka wiedziała tylko jego żona. Członkowie Towarzystwa geograficznego w Waszyngtonie bardzo mało wiedzieli o wyprawie. Ta rzekoma tajemniczość Cooka, zadziwiająca redakcyę „Tagblattu“, pochodziła zapewne z tej prostej przyczyny, że nie chciał on chwytać ryb przed niewodem.

Relacye dra Cooka.

W sierpniu 1907 r. przybył Cook na jachcie „Bradley“ na punkt graniczny żeglugi przy Grenlandyi. Właściciel jachtu, John Bradley, zaopatrzył wyprawę w rozmaite zapasy i Cook zaczął się przygotowywać do wyprawy. Poczyniono wielkie zapasy mięsa i zaopatrzono się w psy, a Eskimosi byli Cookowi we wszystkiem pomocni.

Dnia 19 stycznia 1908 r. wyruszyła główna wyprawa, składająca się z 13 osób i posiadająca 103 psów, ciągnących 11 sanek. Opuściwszy brzeg Grenlandyi, wyprawa dążyła ku zachodowi lodami. Na wysokości Ellesmore zimno doszło do 83° Fahrenheita. W trzy dni po wyruszeniu dostaliśmy się — opowiada Cook — na lody podbiegunowe. Stąd powrócili ostatni dwaj Eskimosi, a przed nami rozciągała się nieznana przestrzeń, dzieląca nas od bieguna oddaleniem 460 angielskich mil.

Mrozy i wiatry dawały się nam we znaki. Budowaliśmy domki ze śniegu i tam jedliśmy suszone mięso z łojem, pijąc gorącą herbatę. Mieliśmy pewien komfort. Kiedy znajdowaliśmy się na punkcie pod 84° 47 minut północnej szerokości i 86° 36 minut zachodniej długości, zerwał się znowu silny wiatr. Musieliśmy pospieszać, gdyż mieliśmy coraz mniej żywności. Tu widzieliśmy po raz ostatni ziemię, dalej nie było jej ani śladu.

Posuwaliśmy się w głąb morza Lodowatego. Byliśmy po za granicami wszelkiego życia. Nawet mikroskopijnie małych stworzeń, które znajdowały się pod nami w głębi, nie mogliśmy spostrzedz. Monotonność niezmierzonych przestrzeni lodowych była straszna. Wiatr siekł nas ostremi igiełkami lodu, doprowadzając do rozpaczy.

D. 7 kwietnia ponad horyzontem północnym pojawiło się słońce. W tym samym dniu parzyły nas do ostateczności promienie słońca, a równocześnie przenikał mróz. Ale jasny dzień dawał nam po nocach siłę do pochodu. Dnia 8 kwietnia wykazały pomiary 86° 36' półn. szerokości, a 94° 2' zachodniej długości. W ciągu 9 dni zrobiliśmy nie wiele ponad 100 mil angielskich. Dzieliło nas od bieguna 200 mil angielskich. Jeden pies po drugim był zabijany i znikał w żołądkach żyjących jeszcze psów.

Pomiędzy 87° a 88° szerokości spostrzegliśmy ze zdziwieniem lodowy ląd. Przez dwa dni jechaliśmy, ale nie mogliśmy spostrzedz granicy pomiędzy lodami lądowemi a morskiemi. D. 14 kwietnia dzieliło nas od bieguna niecałych 100 mil. Zebraliśmy wszystkie siły, dążąc niestrudzenie do celu.

W dalszym ciągu opowiadania swojego podaje dr Cook znane już czytelnikom szczegóły dotarcia do samego bieguna, poczem opisuje swoją podróż powrotną, również częściowo znaną czytelnikom.

Dnia 23 kwietnia — opowiada dalej Cook — rozpoczęliśmy odwrót. Przy pięknej pogodzie, gnani myślą o ojczyźnie, przejechaliśmy w pierwszych kilku dniach znaczną bardzą przestrzeń. Poniżej 87 stopnia zmieniły się warunki na naszą niekorzyść. Zaczęliśmy oszczędzać żywność i zmniejszać porcye, widząc, że rozpoczynamy walkę o życie z mrozami i głodem. Niebo, dotąd jasne, coraz bardziej przybierało barwę szarą. Czasem zrywały się gwałtowne burze. Ale dążyliśmy naprzód, wiedząc, że w razie opóźnienia się zginiemy śmiercią głodową. Byliśmy już wyczerpani.

Mogliśmy dotrzeć do naszego składu żywności pod warunkiem, że dziennie zrobimy po 15 mil.— Ale ponieważ mogliśmy zrobić zaledwie po 10 mil dziennie, wiedząc więc, że przed dotarciem do składu opuszczą nas siły, zwróciliśmy się ku okolicy, w której, jak wiedzieliśmy, są piżmowce.

Dążyliśmy ostatkiem sił, coraz mniej jedząc. — Przez 20 dni jechaliśmy przez lody pośród nieprzejrzanej mgły. Wreszcie spotkaliśmy niedźwiedzie ku naszej radości. Żywiliśmy się ich mięsem. Ale coraz trudniejszym był powrót do Anotok, który był punktem wyjścia. Lody pędziły ku zachodowi, skutkiem czego pochód ku południowi był utrudniony. Ażeby zdobyć środki żywności, dążyliśmy do Johnssund. Tam puściliśmy nasze psy na wolność, sami zaś za pomocą sanek i składanej łodzi dążyliśmy do zatoki Baffina.

Na przylądku Slarbo, jak to pisaliśmy we wczorajszym wieczornym numerze, przezimował Cook z towarzyszami w jaskini ziemnej. Stamtąd wyruszyli dnia 18 lutego b. r. i stanęli dnia 15 kwietnia na brzegu Grenlandyi. Wyprawa była uratowana a z nią odkrycie bieguna północnego.

(*Telegr. „Nowej Reformy*“.)

Kopenhaga. — Dziś ma tu przybyć statek „Hans Egede“, na którym znajduje się dr Cook.

Berlin. „Berl. Tgblt.“ donosi z Kopenhagi, że ministerstwo marynarki wysłało na powitanie przybywającego tu dra Cooka torpedowiec pod dowództwem kapitana Amdrupsa, doświadczonego podróżnika po krajach podbiegunowych.

Berlin. Jak donoszą z Kohenhagi, duński minister handlu wystąpił z wezwaniem mieszkańców do uroczystego przyjęcia dra Cooka.

Z obrazków krakowskich.

Więdnące kwiaty...

Złoty księżyc, jak artysta o bogatej fantazyi, zaczarował planty w fantastyczny ogród.

Bajeczny przepych światła, ożywczy oddech letniego wieczoru i poezya młodości dały sobie tutaj rendez-vous. Gdzieniegdzie jak błędne ogniki, snuły się Ewy, szukając Pochroniów. Niekiedy przeszła pani Dulska, wołając:

— Mężżżu, niedługo północ, wracajmy — ten szelma Bartłomiej będzie chciał znowu szóstkę za bramę!

Stanęła przedemną pani Idalia.

Była blada. Pogardliwemi oczyma patrzała dokoła siebie na bujne życie, które tworzyło cudną baśń o szczęściu, szeptało zaklęcia, poruszało z posad ziemię, marzyło o postępie, budowało nowe światy...

Była więdnącym kwiatem... intellektualistką. — W dzień pisywała na maszynie, wieczorami czytywała Bourgeta. Interesowała się tylko sobą,

— Złoty księżyc — mówiła — ja kocham księżyc, mego powiernika. On mnie budzi do życia. Dni nie mają dla mnie żadnej wartości. Praca jest takiem brzemieniem dla natur, nie znoszących banalnej monotonii życia, uwielbiających poezyę. Te nieznośne dzieci uliczne nie dały mi dzisiaj czytać „Niebieskiej księżniczki“. Kotek mnie podrapał. Ach, gdybym znalazła towarzysza, któryby ze mną razem napił się wody z fosforem. Ach, potrzebuję towarzysza do tej wędrówki. Stanowczo, sama nie pójdę w tę drogę. Muszę kogoś zabrać ze sobą. Co pan myślisz o śmierci od kuli?

Cisza.

— Posłuchaj pan. Zadeklamuję panu:

„Gdy nic nie możesz kochać już...“

Złoty księżyc skrył się za chmury. Latarnie pogasły. Planty zapadły się pod ziemią. Rozwarły się groby. Szkielety tańczyły sarabandę.

Brr, drapnąłem, chociaż lubię Heinego.

L. M.

Kronika.

Dziś:

Kraków, sobota 4 września.

Kalendarzyk kościelny: Rozalii Palerm. i Róży Wit.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 5 min. 01, zachód o godz. 6 m. 17; długość dnia godzin 13 min. 16.

Teatr miejski w Krakowie: „Horsztyński“, dramat w 5 aktach J. Słowackiego.

Teatr ludowy: „Horsztyński“, dramat w 5 aktach J. Słowackiego.

Teatr miejski we Lwowie: Manewry jesienne“.

Z Akademii umiejętności. Z Wiednia telefonują: „Wiener Ztg“ ogłasza: Cesarz zatwierdził wybór profesora uniwersytetu krakowskiego dra Bolesława Ulanowskiego na generalnego sekretarza Akademii na lat 6.

Krwawe napady. Wczoraj o godz. 9 wieczór zaszły w śródmieściu dwa wypadki krwawych napadów, z których jeden miał miejsce w najruchliwszym punkcie miasta na plantacyach przed restauracyą Drobnera. Mianowicie na 36-letniego Jana Urbanika, handlarza nierogacizny z Ochojny górnej, bawiącego w przejeździe w Krakowie, napadła na plantacyach szajka włóczęgów. Urbanik będąc podpitym, wdał się w nierówną walkę, która skończyła się dlań nader smutno. Pobito go dotkliwie laskami i zadano dwie rany cięte, pochodzące zdaje się od noża. Pokaleczonego przyprowadzono na stacyę ratunkową, gdzie rany opatrzono.

Drugi napad miał miejsca na ulicy Pawiej około godz. 10 wieczór. Napad ten był uplanowanym aktem zemsty na tle porachunków z kolegami w zawodzie. W jednym z podejrzanych domów przy ul. Pawiej bawił 19-letni pomocnik rzeźniczy z Podgórza, Jan Dzikowski Kilku czeladników rzeźniczych widocznie znając miejsce jego pobytu, podstępnie wywabiło go na ulicę, a gdy Dzikowski niepodejrzywając nic złego, wyszedł z bramy, gromadnie rzucono się na niego. Napadnięty bronił się rozpaczliwie wołając o pomoc, odniósł jednak kilka ran i tylko dzięki poruszeniu, jakie zapanowało na ulicy, zdołał umknąć do pobliskiego domu i zamknąć sień. Gdy nadbiegła policya, napastnicy pouciekali. Do Dzikowskiego wezwano pogotowie, które go opatrzyło i odwiozło do domu.

Z uniwersytetu lwowskiego. „Wiener Zeitung“ ogłasza: Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora prawa handlowego i wekslowego w uniwersytecie lwowskim, dra Dolińskiego, zwyczajnym profesorem tegoż prawa.

Samobójstwo. We Lwowie we czwartek około godz. 7 wieczorem w hotelu Centralnym odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru znany i powszechnie szanowany były właściciel dóbr ziemskich, Jan Władysław Bayer, liczący lat 63, uczestnik powstania w r. 1863, a w ostatnich latach przedsiębiorca budowlany. Dwie kule, skierowane w prawą skroń, spowodowały śmierć w ciągu pół godziny. Zmarły osierocił żonę i córkę. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Zabójstwo w sprzeczce. Z Sambora telegrafuje nasz korespondent: Zecer Feliks Machalski zastrzelił wczoraj po południu wśród gwałtownej sprzeczki krawca Leona Fichtelberga, który upominał się mu o dług 14 kor. Machalski po czynie sam oddał się sądowi. Fichtelberg w drodze do szpitala umarł.

Ze Lwowa telefonuje nam w tej sprawie nasz korespondent: Machalski Stanisław, zecer, który pracował dawniej w drukarni Wiesemberga, winien był Fichtelbergom, właścicielom sklepu krawieckiego, 14 kor. za robotę zarzutki. Ponieważ Machalski wybierał się do Monte Carlo i wiadomem było, że posiada znaczniejszą gotówkę, więc Fichtelbergowie zaczepili go w chwili, gdy przechodził koło ich sklepu, namawiając go, aby kupił sobie ubranie. Machalski odpowiedział, że nie tylko nie myśli kupować ubrania, ale że opublikuje w gazetach, iż Fichtelbergowie zatrzymali mu zarzutkę, posłaną do odprasowania. Starszy Fichtelberg, Leon, odrzekł na to, że zatrzymał zarzutkę, sądząc, że Machalski przysłał ją jako depozyt, za nieuiszczony dług, wynoszący 14 kor. Machalski w tej chwili uderzył Leona Fichtelberga. Młodszy brat Fichtelberga widząc to, spoliczkował w odwet Machalskiego. Machalski zwrócił się wtedy ku młodszemu Fichtelbergowi i uderzył go parasolem. Wszystko to działo się przed sklepem.

Pobici Fichtelbergowie uciekli do sklepu, a starszy Leon podtrzymał oszklone drzwi od wewnątrz, bojąc się, aby Machalski nie wtargnął do wnętrza. Machalski wyjął wtedy browning i strzelił do Leona Fichtelberga, któremu kula przeszyła kresę kapelusza. Leon Fichtelberg opuścił wtedy drzwi i uciekł za ladę. Młodszy Fichtelberg stał w głębi sklepu. Po chwili wszedł do sklepu Machalski i strzelił do młodszego Fichtelberga, ten jednak przypadł do ziemi i uniknął w ten sposób kuli. — Trzeci strzał skierował Machalski do Leona Fichtelberga i zranił go w bok. Fichtelberg padł na ziemię.

Zajściu temu przypatrywało się z ulicy wiele osób, jednak nikt nie miał odwagi przeszkodzić.

Machalski wyszedł ze sklepu i niezatrzymywany przez nikogo, podążył na inspekcyę policyjną, gdzie sam oddał się w ręce policyi. Znaleziono przy nim 1400 K, które zadeponowano w sądzie.

Leon Fichtelberg, który zmarł w drodze do szpitala, liczył lat 34 i pozostawił sparaliżowanego ojca, żonę i troje niezaopatrzonych dzieci.

Machalski jest synem szewca samborskiego.

Wielki pożar. — Z Wilna donosi pet. ag. tel.: W miasteczku Mołodecznie w pow. wilejskim gub. wileńskiej zgorzało 130 domów i około 300 różnych zabudowań. Spalił się między innemi zarząd miejski i koszary, ucierpiał kantor pocztowy. Straty oceniają na 250.000 rubli. W płomieniach zginęło dwóch ludzi. — (Mołodeczno, którego dzieje sięgają XVI wieku, pamiętne z czasów wojen napoleońskich, liczy około 1000 mieszkańców. Przyp. red.).

Francuski balon ze sterem. Z Paryża telegrafują: Balon do sterowania „Republique", który wczoraj o godz. 7 rano wzniósł się stąd, aby odbyć bez przerwy podróż 400 klm. do La Palisse, doznał w ciągu dnia wczorajszego dwa razy uszkodzeń, co opóźniło jego podróż tak, że dopiero dziś będzie mógł przybyć do celu.

Kradzież w arsenale. Z Paryża telegrafują: Obu domniemanych sprawców kradzieży kartaczownicy, współwinowajców Deschampsa, wypuszczono na wolność. Nowe aresztowania są oczekiwane.

Balony w armii włoskiej. Z Bracciano niedaleko Rzymu telegrafują: Wojskowy balon ze sterem próbował tu wczoraj wzlotu, osiągnął wysokość tysiąca metrów i okazał przytem wielką sprawność.

Przepowiadanie trzęsień ziemi. W ostatnim numerze esperanckiego czasopisma naukowego „Internacia Scienca Revuo" opowiada Aleksander Zahel, profesor geofizyki w uniwersytecie praskim, następujące ciekawe zdarzenie: Przed kilku tygodniami — jak wiadomo — zmarł dyrektor obserwatoryum na Wezuwiuszu, włoski uczony prof. Matteuci. Był on zasadniczym przeciwnikiem zmarłego swego czasu uczonego czeskiego, prof. Zengera, którego teorye wyśmiewał. Tymczasem Zengerowi przyniosło zadośćuczynienie następujące zdarzenie, o którem często lubił wspominać: —

Wedle zasad swej teoryi Zenger przepowiedział dnia 15 czerwca 1892 r. w dzienniku „Petit Journal" trzęsienie ziemi i wybuchy wulkanów we Włoszech na dni 7, 8 i 9 lipca. Wówczas zaatakował go gwałtownie znany profesor Palmieri, a dyrektor obserwatoryum prof. Matteuci wyraził się, że „siedzi już 40 lat na Wezuwiuszu i wie dobrze, iż w czasie pełni księżyca nigdy nie następuje wybuch wulkanu lub trzęsienie ziemi, a choćby nawet przypadkiem się to zdarzyło, to natychmiast ustaje". Później dodał, że „lekkomyślnością jest bez żadnej naukowej podstawy przepowiadać trzęsienia ziemi i wybuchy i w ten sposób niepokoić cały naród włoski".

Nadszedł dzień 7 lipca 1892 r. Całe Włochy nawiedziło straszne trzęsienie ziemi, które trwało trzy dni i skończyło się 9 lipca wybuchem Wezuwiusza, a dnia 10 wybuchem Stromboli i Etny.

Spełniła się więc co do dnia przepowiednia czeskiego uczonego prof. Zengera. Klęska Matteuciego wywołała w świecie naukowym wielką konsternacyę.

Niefortunna owacya. Pisma rosyjskie donoszą: W czasie wyścigów automobilów na dystansie Ryga—Petersburg, dnia 17 b. m. w Pskowie rzucił ktoś bukiet uczestnikowi wyścigu, płk. Białoruczewowi i wybił mu oko. Dość niefortunny był to hołd.

Bandyci na Kaukazie. Z Tyflisu donosi pet. ag. tel.: Ujęto tu organizacyę bandycką, złożoną z 20 ludzi, którzy dokonali szeregu przestępstw w różnych miastach. Między innemi ukradli milion rubli z wagonu pocztowego na kolei środkowo-azyatyckiej. Po schwytaniu bandy okazało się, iż naczelnik tej organizacyi bandyckiej, Iwanow, przybył do Krasnowódzka, z pomocą dobranego klucza zawczasu ukrył się w wagonie pocztowym, w drodze przepiłował podłogę wagonu i wyrzucił przez otwór worki, zawierające 450.000 rb. Wyczekujący towarzysze podjęli te worki i zakopali w różnych miejscach, poczem dopiero dokonali podziału. Kilku z bandytów za pieniądze te otworzyło w Tyflisie ogród koncertowy i kilka restauracyi. Tenże Iwanow w roku zeszłym, przy pomocy urzędników pocztowych zamienił przesyłkę, zawierającą 330.000 rb. Dokonane w ostatnich czasach rewizye wykryły banknoty pochodzące z rabunku.

PROSPER MÉRIMÉE.

LOKIS.

Przełożyła Zofia Jachimecka.

8 (Ciąg dalszy).

VI.

Po śniadaniu wróciliśmy do Meditiltas. Tutaj zastawszy samego doktora Froebera, powiedziałem mu, że mojem zdaniem hrabia jest chory, że miewa okropne sny, że może jest lunatykiem i że w tym stanie może być niebezpiecznym.

— Wszystko to zauważyłem — odpowiedział lekarz. — Mimo swoją atletyczną organizacyę jest on nerwowy jak ładna kobieta. Być może, że to po matce... Dzisiaj rano była ona djablo zła... Nie bardzo wierzę w historyę obaw i przygód kobiet w odmiennym stanie, nieprawdą jest, że hrabina jest maniaczką, a mania jest dziedziczną.

— Ale hrabia — pojąłem — jest zupełnie rozsądny; ma zdrowy rozum, jest wykształcony i przyznaję, że nawet znacznie więcej, niż kiedykolwiek myślałem; lubi czytać...

— Zgoda, zgoda, kochany panie; ale często jest dziwaczny. Czasami zamyka się po kilka dni; błądzi po nocach; czytuje niemożliwe książki... metafizykę niemiecką... fizyologię, czy ja wiem! Wczoraj jeszcze przysłano z Lipska pakę książek. Mam rzec otwarcie? Herkules potrzebuje Heby. Są tu bardzo ładne wieśniaczki... W sobotę wieczorem, po kąpieli, możnaby je wziąć za księżniczki... Niema ani jednej, któraby się nie czuła dumną z tego, że może zabawić hrabiego. Ja, w jego wieku, niech mnie djabli wezmą! On nie, kochanki nie ma, nie żeni się, głupstwo robi. Jemu potrzebaby derywatywu.

Gruby materyalizm doktora raził mnie do najwyższego stopnia, zakończyłem więc szybko naszą rozmowę, mówiąc, że czyniłem śluby, aby hrabia Szemiot znalazł godną siebie żonę. — Przyznaję, że nie bez zdziwienia dowiedziałem się od doktora o tem upodobaniu hrabiego do nauk filozoficznych. Ten oficer huzarów, ten zapalony myśliwy, czytający metafizykę niemiecką i zajmujący się fizyologią, to przechodziło moje pojęcie. Doktor jednak prawdę powiedział, a tego samego dnia miałem na to dowód.

— Jak pan sobie tłomaczy, panie profesorze — rzekł hrabia z nagła pod koniec obiadu — jak pan sobie tłomaczy dualizm albo dwoistość naszej natury?

A widząc, że niezupełnie rozumiem, podjął:

— Czyś się pan nigdy nie znajdował na szczycie jakiejś wieży, albo nad brzegiem przepaści, mając zarazem pokusę rzucenia się w bezdeń i zupełnie przeciwne uczucie strachu?

— Można to wytłomaczyć czysto fizycznemi przyczynami — rzekł doktor — primo zmęczenie, jakie się uczuwa po wstępowaniu na górę, sprowadza napływ krwi do mózgu, który...

— Dajmy spokój krwi — przerwał hrabia niecierpliwie — a weźmy inny przykład. Masz pan nabitą broń w ręce. Pański najlepszy przyjaciel jest tam. Przychodzi panu myśl wpakowania mu kuli w głowę. Masz pan jak największy strach przed morderstwem, a przecież masz pan tę myśl. Moi panowie, myślę, że gdyby wszystkie myśli, które nam przychodzą do głowy w przeciągu jednej godziny... myślę, że wszystkie pańskie myśli, panie profesorze, którego uważam za mądrego, były spisane, utworzyłyby może tom in folio, wedle którego nie byłoby ani jednego adwokata, któryby z powodzeniem nie wyprocesował pozbawienia pana praw, ani jednego sędziego, któryby pana nie zamknął do więzienia albo do domu waryatów.

— Ten sędzia, panie hrabio, z pewnością by mnie nie skazał za to, że dzisiejszego dnia więcej niż godzinę szukałem tajemniczego prawa wedle którego czasowniki słowiańskie odmieniając się z przyimkiem przybierają znaczenie czasu przyszłego; ale jeżeli przypadkowo miałem inną myśl, jakiż dowód można stąd wyciągnąć przeciwko mnie? Nie więcej panuję nad mojemi myślami jak nad zewnętrznymi wypadkami, które mi je poddają. Z tego, że jakaś myśl zrodzi się we mnie, nie można jeszcze sądzić, że ją już wykonywam, ani nawet że postanowię ją wykonać. Nigdy nie miałem myśli zabicia kogoś, ale gdyby mi przyszła myśl morderstwa, to czyż nie mam rozumu, aby ją odepchnąć?

— Dobrze panu mówić o rozumie, ale czyż on zawsze jest tem, jak pan powiada, aby nami kierować? Aby rozum przemówił i kazał się usłuchać, trzeba namysłu, to znaczy czasu i zimnej krwi. Ale czy zawsze ma się jedno i drugie? W walce widzę zbliżający się ku mnie granat, odwracam się i odsłaniam mojego przyjaciela, za którego dałbym życie, gdybym miał więcej czasu do namysłu.

Usiłowałem mówić mu o naszych zadaniach człowieka i chrześcijanina, o konieczności, w której musimy naśladować wojownika z Pisma św., zawsze gotowego do walki; nakoniec tłómaczyłem mu, że walcząc bezustannie z naszemi namiętnościami, nabywamy nowych sił do osłabienia ich i zapanowania nad niemi. Nie wydawał mi się zwyciężonym i obawiam się, że potrafiłem go tylko skłonić do milczenia.

Jeszcze z jakie dziesięć dni pozostałem w zamku. Byłem jeszcze raz w Dowgiełłach, ale już nie spaliśmy tam. Jak i za pierwszym razem panna Iwińska okazała się figlarką i popsutem dzieckiem. Rzucała ona na hrabiego jakiś rodzaj czarów i nie wątpiłem, że jest w niej mocno zakochany. Mimo to dobrze znał on jej wady i nie łudził się. Wiedział, że jest kokietką, płochą, obojętną na wszystko, co nie było dla niej zabawą. Nie jeden raz zauważyłem, jak cierpiał w głębi duszy, widząc ją tak mało rozsądną, ale jak tylko uczyniła coś wdzięcznego, zapominał o wszystkiem, twarz jego rozjaśniała się i promieniała radością. W przeddzień mojego odjazdu chciał mnie po raz ostatni zabrać do Dowgiełł, być może dlatego, że pozostawałem w pokoju, rozmawiając z ciotką, podczas kiedy on przechadzał się po ogrodzie z siostrzenicą, musiałem go przeprosić mimo jego nalegania. Powrócił na obiad, chociaż powiedział nam, żebyśmy nie czekali na niego. Usiadł do stołu i nie mógł jeść. Podczas całego obiadu był ponury i w złym humorze. Od czasu do czasu brwi jego ściągały się, a oczy nabierały groźnego wyrazu. Kiedy doktor udał się do hrabiny, hrabia poszedł ze mną do mojego pokoju i powiedział mi wszystko, co miał na sercu.

— Bardzo żałuję, — zawołał — że opuściłem pana dla tej narwanej, która drwi sobie ze mnie i lubi tylko nowe twarze, ale na szczęście wszystko między nami skończone, jestem głęboko rozczarowany i nigdy jej więcej nie zobaczę...

Wedle swego zwyczaju przechadzał się jakiś czas wzdłuż i wszerz pokoju poczem rzekł:

— Sądził pan może, że byłem w niej zakochany? To właśnie myśli ten głupiec doktor. Nie, nigdy jej nie kochałem. Jej wesoła mina bawiła mnie. Lubiłem patrzeć na jej białą skórę.. Oto wszystko, co w niej jest dobrego... szczególnie skóra. Mózgu ani trochę. Nigdy u niej nie widziałem czegoś więcej nad ładną lalkę, dobrą do oglądania kiedy się człowiek nudzi i nie ma nowej książki... Zapewne można powiedzieć, że to piękność... Cudowną ma skórę!... panie profesorze, krew, która płynie pod tą skórą, musi być lepszą od krwi konia?... Jak pan sądzi?

Wybuchnął śmiechem, ale śmiech ten robił przykre wrażenie.

Nazajutrz pożegnałem się z nim, aby w dalszym ciągu zwiedzać północną część województwa.

VII.

Trwało to około dwóch miesięcy i mogę powiedzieć, że nie ma ani jednej wioski na Żmudzi, w której bym się nie zatrzymał i nie znalazł jakich dokumentów. Przy tej sposobności niech mi wolno będzie podziękować mieszkańcom tej prowincyi a w szczególności szanownemu duchowieństwu za prawdziwie gorliwie pomoc, jakiej udzielili moim poszukiwaniom i przyczynili się do wzbogacenia mojego słownika.

Po tygodniowym pobycie w Szawlach, miałem zamiar wsiąść na okręt w Kłajpedzie (port, który po naszemu nazywa się Memel) aby powrócić do siebie, kiedy otrzymałem od hrabiego Szemiota następujący list, przyniesiony przez jednego ze strzelców:

„Panie profesorze!

„Pozwól pan, że napiszę po niemiecku. Pisząc po żmudzku, zrobiłbym jeszcze więcej pomyłek i straciłbym cały szacunek pana. Nie wiem, czy masz go pan tak wiele, a nowina, którą chcę panu donieść, nie powiększy go z pewnością. A więc bez wstępów, żenię się i domyślasz się pan z kim. Jowisz śmieje się z przysiąg kochanków. Tak robi Pirkuns, nasz żmudziński Jowisz. 8 dnia w przyszłym miesiącu żenię się z panną Julią Iwińską. Byłbyś pan najmilszym z ludzi, gdybyś pan przyjechał na tę uroczystość. Wszyscy wieśniacy z Mediatiltas i z całej okolicy przyjdą do mnie zjeść kilka wołów, niezliczoną liczbę świń, a jak się popiją to będą tańczyć na tej łące, na prawo od alei, którą pan znasz. Zobaczy pan godne uwagi zwyczaje i kostyumy.

„Zrobiłbyś mi pan wielką przyjemność, a i Julii także. Dodam jeszcze, że pańska odmowa pogrążyłaby nas w wielkim kłopocie. Wiadomo panu, że należę do związku ewangelickiego, tak samo jak i moja narzeczona; otóż nasz pastor, mieszkający o trzydzieści mil stąd, jest sparaliżowany z powodu podagry, a ja ośmielałem się mieć nadzieję, czyby pan nie był tak dobrym zastąpić go w tym urzędzie. Wierzaj pan, kochany profesorze, że jestem mu zupełnie oddany.

Michał Szemiot".

U dołu, w formie „post-scriptum", wcale ładna kobieca ręka dorzuciła po żmudzku:

„Ja, muza Litwy, piszę po żmudzku. Michał jest niegrzecznym, wątpiąc w pański przychylny sąd. Wistocie ja tylko chyba mogę być tak szaloną, aby chcieć takiego chłopca jak on. Na przyszły miesiąc zobaczy pan, panie profesorze, pannę młodą „chic". — To nie po żmudzku, to po francusku. Nie bądź pan przynajmniej roztargniony przy ceremonii!" —

Ani list, ani „post-scriptum" nie podobało mi się. Zdawało mi się, że narzeczeni okazywali zbyt wielką lekkomyślność w chwili tak uroczystej. Ale jakże tu odmówić? Przyznam się jeszcze, że zapowiedziany widok był nielada pokusą. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa w wielkiej liczbie szlachciców, zgromadzonych w zamku Medintilitas nie omieszkałbym znaleść kilku uczonych osób, któreby mi dostarczyły potrzebnych objaśnień. Mój słowniczek żmudzki był już bardzo bogaty, ale znaczenie pewnej liczby słów, zasłyszanych z ust prostych wieśniaków pozostawało dla mnie jeszcze względnie ciemne. Razem wziąwszy wszystkie te względy miały dość siły, aby mnie nakłonić do zgodzenia się na prośbę hrabiego; odpowiedziałem mu że o 8 z rana będę w Medintiltas. Ileż miałem sposobności do pożałowania tego!

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor:
Konstanty Srokowski.
Wydawca:
Michał Konopiński.

Kursa telegraficzne.

Wiedeń 3 września. Losy: a) procentowe: Austryackie zakładu kred. z obl. pr. z roku 1880 3-prc. 277·50 Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1889 3-prc. 269·75. Uregul. Dunaju z 1870 r. 100 złr. 5-prc. 266·25. Węg. Banku hip. po 100 złr. 4-prc. 242·—. Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2-prc. 97·—. b) bezproc.: (Basilica) 5 zł. 22·10 Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 496·—. Clary 40 zł. m. k. 175·—. Pożyczka m. Insbruka 20 zł. 116·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 118·—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77·50. Palffy 40 zł. 235·—. Czerw. krzyża austr. T. 10 zł. 54·50. Czerw. krzyża węg. Tow. 5 za 32·50. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 67·—. Salm 26 zł. m. 265·—. Pożyczka Salcburga 20 zł. 112·—. Tureckie oblig. pre. m. kolej. po 400 fr. 192·75. Tureckie oblig. prem. kolej. % 192·—. Losy kom. m. Wiednia z 1874 roku 519·—.

Berlin 3 września. Austryackie banknoty 85·25. Spirytus —·—.

Paryż 3 września. Renta 3-prc. 98·45. Mąka —·—.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10
Rzadca Drukarni L. K. Górski.